

była temu większa, że kieszki diabła marsza  
głazy — a tu serdelki, bułeczki palce lizać!  
Jak przed wojną! Umierający więc uamigtno-  
ścią, przystępuję do jednego ze rtubaków.

Zaczynam rozmowę; on się nie spiera — powie-  
da, że idzie na zebranie „Samopomocy”.

— „A po jakiego anioła te piermaty i żarcie?  
pytam, sięgając ręką do jego kieszki — „Tylko  
mi kielbasy nie tykaj, bo dris mamy zebranie  
„Godziwych Rozrywek”, więc wstawanie jest  
nieodrowne, żeby się nie udrziło”. Imartwi-

Temu się okrutnie, ale pytam „A po co ta  
pierzyna?” „A to, uważasz, jak będą odczyty-  
wali listę członków i regulaminu, uwró-  
cą się wyśpią. Patrzę, a tu na kółeczku coś mi  
się dynda — a to gwizdek. „Naco to!” pytam.

„Aho, żeby wygwizdać naszego kierownika  
sekcji, bo dris ma więcej 18<sup>te</sup> ziędli ex-  
posé i przedstawić program pracy”.

Pracują ludzie, pracują, pomysłatem sobie  
i odszedłem, bo uczyła mnie kielbasą, a  
nie chciałem jej pozpawiać męczeńską  
idei.